

NIWA POMORSKA

Dodatek religijno-oświatowy i ludoznawczy
do „Dziennika Pomorskiego“

Nr. 1.

CHOJNICE, dnia 11-go lipca 1926 r.

Rok 1.

Ewangelja.

O tego czasu: rzekł Jezus uczniom swoim; strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w owczym owczym, a wewnątrz są wilcy drapieżni: z owoców ich poznacie je. I tak zbierając z ciernia jagody winne, albo z ostu figi? takci wszelkie drzewo dobre, owoce dobre rodzi: a złe drzewo owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić, ani drzewo złe owoców dobrych rodzić. Wszelkie drzewo które nie rodzi owocu dobrego, będzie wyjęte i w ogień wrzucone. A przeto z owoców ich poznacie je. Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie wnijdzie do królestwa niebieskiego: ale który czyni wolę Ojca mego: który jest w niebiesiach, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego.

Nauka.

Stary on, a chytry wąż, od stworzenia człowieka zazdrościł nam niewypowiedzianej owej przyszłej chwale, z której sam dla pychy swojej został wyrzucony.

Dla tego i pierwszych naszych rodziców chytrnością i podejściem przywiódł do upadku, a potem zawsze się starał o to, aby człowieka odwieść od Boga Stworzyciela swego i zgubić na wieki.

A przeto gdzie nie było poznania prawdziwego Boga, jako, między poganami, tam się bogiem czynił, i naśladowując sprawy Boskie, ludzi w błąd wprowadzał. Przepowiadał bowiem przez kapłany pogańskie i przez ich niewiasty, niby przyszłe rzeczy chociaż fałszywie i obłudnie, wszakże mu wierzone, i za boga go miano i cześć mu boską w bałwanach oddawano. Gdzie znany już był Bóg prawdziwy, inną tam sobie drogę obrał, Nie czynił się bogiem, nie mógł, ale pod pokrywą słów Bożych, ludzi odwracał od bojaźni Bożej.

Tak czynił w starym Zakonie przez fałszywych proroków.

Tejże zdrady i podejścia używa i teraz, bo kłamstwo i fałsz rozszerza przez swych uczniów, ludzi fałszywych jak i on, po całym świecie.

Przeto Zbawiciel nasz mówi: Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków.

Prorokiem nie tylko nazywa się ten co przepowiada przyszłe rzeczy: ale i ten który jaką naukę ogłasza: Jeżeli prawdziwą, Boską, zowie się prawdziwym prorokiem, jeżeli zaś fałsz i kłamstwo opowiada ludziom, nazywa się prorokiem fałszywym. A zatem jest fałszywym prorokiem, kto szerzy między ludźmi wątpliwość w wierze, albo ośmieszając rzeczy święte, albo też nieznacznie pójściówka rzucając, z których słuchający poczyna wątplić o tem, czego naucza Kościół św., np., o Bogu, o sprawiedliwości Boskiej, o karze za grzechy po śmierci, i t. p.

Fałszywym prorokiem jest ten, co od prawdziwej moralności odwoździ, ucząc, że nie jest to grzechem co Kościół św. potępia i ogłasza, że to przestępstwo przeciw Bogu.

Fałszywym prorokiem jest ten, który odwoździ podwładnych od posłuszeństwa, przelotnym, tak świeckim jako i duchownym; namawia dzieci do nieposłuszeństwa i nieuszanowania rodziców, do okradania ich. Fałszywym prorokiem jest, kto i namawia do nieczystości, nijaństwa, oszustwa, kłamstwa, i do innych podobnych. Fałszywym prorokiem jest, kto szerzy zabobony, gusła, zamawiania między ludem z wielką szkodą ich duszy. Amen.

Do Polski.

O Polsko, cóż ty temu winna,
Ze jesteś jakaś zupełnie inna,
Niż ta, o której sny się nam sniły?
Za którą ludzi ginęły krocie
W Syberji tajgach lub na szafocie,
Po świecie sypiąc polskie mogiły.

Ach, nie o takiej myśmy marzyli,
Bo gdy dożyłim narazicie chwili
Twojego z grobu zmartwychpowstania
To coś dokoła siebie widzimy?
Nieszgody, waśni i walki dymy,
Mgła nienawiści wszystko przesłania.

I cóż, Polsko, winna ty temu,
Ze dać nie możesz szczęścia każdemu,
Choć sama niby jesteś bogata?
Oczy temu winna, że twoje dzieci
Obdarze brudne, i alfabece,
Ze nie posiadasz миру u świata?

Ze nie masz dobrych obywateli,
Ze ciebie niby w szendę wzięli
O korzyść ludzie abający ino,
Ze rządzą tobą stronnictwa swarne,
Nie patriotyczne i nie ofiarne,
Oczy to jest twoją, o Polsko, winą?

Dziś życie tonie w brudów powodzi
I zatopieniem grozi twej łodzi
O Polsko, chciałbym być złym prorokiem,
Żałoga twoja patrzy bezczynna:
Lecz jeśli zginiesz pod zła natłokiem
Ty temu wcale nie będziesz winna,
Chcąc jednak w koło wre zawierucha.

Nie traćmy przeto nadziei ducha.
Gdy walczyć będziemy ze złem wytrwale,
Gdy na two, Polsko pierwsze wezwanie
Ku twojej obronie każdy z nas stanie,
Nie zginiesz wtedy, ożyć będziesz w chwale.

A. W.



Nowy Prymas Polski ks. arcybiskup Hlond.

Jak już donosiliśmy arcybiskupem gnieźnieńsko—poznańskim, i tem samym i prymasem Polski w następstwie zmarłego przed kilku miesiącami ks. kardynała Dalbera został ks. biskup Hlond dotychczasowy biskup diecezji śląskiej

Nowy prymas Polski, ks. arcybiskup dr. Augustyn Hlond urodził się 5 lipca 1881 r. w Brzęczkowicach pod Mysłowicami na Górnym Śląsku. Pochodzi z rodziny ubogiej, przodkowie jego brali wybitny udział w ruchach narodowych w Królestwie Polskim, a zmuszeni uchodzić przed Moskalami, pozabawieni mienia rodzinnego, osiedlili się pod przybranym nazwiskiem z początkiem 19 go stulecia na Śląsku. Ojciec J. E., Jan Hlond, był urzędnikiem kolejowym. Pan Bóg nie poskąpił mu błogosławieństwa, obdarzając go 12 dziećmi drugim z rzędu był ks. arcybiskup. Cała rodzina ks. arcybiskupa odznaczała się dużą pobożnością, trzech braci poświęciło się stanowi duchownemu.

Lata dziecięce.

Pierwsze lata dzieciństwa spędził ks. arcybiskup w Brzęczkowicach i w Kosztowach. Od 6 roku życia uczęszczał do szkoły w Brzezince, następnie zaś w r. 1898 wstąpił do gimnazjum w Mysłowicach. Od najmłodszego wieku objawiał mały Augustyn pociąg do stanu duchownego. Jako uczeń drugiej klasy gimnazjalnej, zaczął badać twórczą pracę ks. Bosko, założyciela zakonu salezjanów i tak głęboko przejął się ideałami życia zakonnego, że wraz ze starszym swym bratem, Ignacym, wyjednawszy sobie pozwolenie i błogosławieństwo rodziców, wyruszył jako chłopak 13 letni pełen zapału i wiary w podróż do Turynu, by tam w zakonie salezjańskim odbyć dalsze studia i przysposo-

bić się do stanu duchownego. Pomimo trudności, jakie musiał spotkać jako Polak na obczyźnie, wyrobił sobie wkrótce przodujące miejsce wśród kolegów i uznanie dla swych cnót i zdolności u przełożonych. Nowicjat przechodził w Foglizzo, następnie kończy studia gimnazjalne, składa ślubny zakonny i wstępuje do uniwersytetu gregorjańskiego w Rzymie, gdzie w 21 roku życia słada doktorat filozofji z chlubnym postępem.

W ciągu studjów zajmował się gorliwie pedagogiką, nabywając dużo wiadomości i doświadczenia w wychowaniu młodzieży.

Pierwsze lata kapłaństwa.

Już w r. 1901, kiedy na ziemiach polskich powstał pierwszy zakład salezjański w Oświęcimiu, przełożeni wysłali go tam jako wychowawcę i nauczyciela. W roku 1905 został ks. dr. Augustyn Hlond wyświęcony przez J. E. biskupa przemyskiego, ks. Nowaka na kapłana i odbył swe prymicje na Śląsku. W roku 1907 jako młody 26 lat zalodwie mający kapłan zostaje dyrektorem nowego zakładu w Przemyślu, które go rozwój tylko jemu zawdzięczać należy. W tym czasie studjował nieustrudzony ks. arcybiskup literaturę i języki słowiańskie na uniwersytetach we Lwowie i Krakowie.

Przeniesiony przez przełożonych do Wiednia na stanowisko dyrektora nowowbudowanego zakładu rozwija ks. dr. Augustyn Hlond niezwykle zdolności organizacyjne na tym posterunku, walcząc z olbrzymimi trudnościami finansowymi jak również z uprzedzeniami tamtejszych sfer do jego pochodzenia polskiego. Esargja i hart woli ks. arcybiskupa przelamują jednak wszelkie trudności, podnoszą zakład do wysokiego poziomu i nadzwyczajną miłość do młodzieży, jak również niepospolite zalety ducha zyskują mu wkrótce i w tem nowem środowisku licznych przyjaciół. Dzieląc się ks. arcybiskupa był) uzyskanie od rządu austriackiego uznania i utwierdzenia na ziemiach państwa Zgromadzenia Salezjańskiego, mimo przeszkód ze stropowych sfer austriackich i intryg zagranicznych.

W roku 1919 powierzono ks. dr. Hlondowi prowincję salezjańską, obejmującą Austrię, Węgry i Niemcy Zachodnie. Na tem nowem stanowisku dopiero daje się ks. arcybiskup poznać jako człowiek stworzony do wielkich zadań. Świadczą o tem założone przez niego w ciągu lat trzech liczne siedziby salezjańskie: w Passawie, Budapeszcie, Monachjum, Emsen, Grazu, Ernedorfie, Burghausen, Bambergu itd.

Tysiące młodzieży znajdują w stworzonych zakładach opiekę i wychowanie na dzielnych obywateli i dobrych katolików. Nieustrudzona praca organizatorska nie przeszkadza jednak ks. prowincjołowi w innych pracach.

Nie dziwnego, że kiedy po przewrotach na Śląsku powstaje potrzeba stworzenia odrębnej administracji apostolskiej dla polskiego Górnego Śląsku, wybór Ojca św. padł na najgodniejszego syna tej śląskiej ziemi, ks. biskupa Hlonda. Wybór nie mógł być lepszy. Prawdziwie apostolskie onoty administratora apostolskiego, jego gołębła dobroć, serce szerokie i ofiarne, zdumiewająca inteligencja, a przedewszystkiem olbrzymia, wprost nieustrudzona praca społeczna na każdym polu wśród wszystkich warstw zyskują dlań wszystkie serca tak wśród polskiej, jak i niemieckiej ludności katolickiej Śląska.

Nominacja na pierwszego biskupa śląskiego i arcybiskupa pasterza tej starej piastowskiej ziemi, która nastąpiła dnia 14 go grudnia ub. roku, nie była ożemś niespodziewanem. Nie było wśród Ślązaków godniejszego do piastowania tego urzędu.

Toteż konsekracja ks. arcybiskupa Hlenda w Katowicach była wielkim świętem religijnym i narodowym nie tylko Śląska, lecz całej Polski.

W pół roku po tych wspomnianych uroczystościach Ojciec św. powierzył pierwszemu biskupowi śląkiemu i synowi ziemi śląskiej najwyższe stanowisko kościelne w Polsce. Jest w tym fakcie nowy znamienity symbol zjednoczenia Polski, którego obroną i szermierzem był zresztą zawsze w ciągu wieków Kościół katolicki.

Hymn.

Boże Piastów Jagiellonów,
Ty nam Królem, Ojcem bądź;
Stęmy modły do Twoich tronów:
„Ty nas prowadź, nami rządz!”

„Niech w krwi purpurze Orzeł Biały,
Co niewinności godłem nam,
Na śnieżnych skrzydłach hymn
Twjej chwale
Z Wawelu niesie do Twoich bram”.

Holdy, i sławę, O! składamy
Za wolność, za twej święty cud
I wraz pokornie Oję błagamy;
Obroń Twój od upadku lud!

A. Pawlak.

Od igły do majątku i sławy.

Olekawe przygody Jaska Naparstka.

Firma Jacenty Naparstnikowski to jedna z najbardziej poważnych i znanych firm w jednym z miast województwa. Nie dlatego, aby się ona odróżniała jakąś wybitniejszą cechą wśród firm konkurencyjnych z branży towarów lekołowych i gotowych ubrań czyli konfekcji. Bynajmniej — chyba większymi od innych obrotami. Bo poza tym firma ta, jak inne w czasie dewaluacji, brała lichwiarskie zyski, skarżąc się mimo to ustawicznie, że ponosi kolosalne straty i bliska jest bankructwa. A później, gdy zaprowadzono złotego, tak jak inne wyrzekała na podatki, zastój, płaci weksłami i przyjmuje dość często komornika sądowego, ściągającego należności za zaprotestowane weksle i nie zapłacone podatki.

A jednak jest coś, czem się firma ta wyróżnia wśród innych podobnych, a mianowicie, że jest niewątpliwie najstarszą firmą w mieście, znajdującą się w rękach jednej rodziny i nikt początku i powstania nie pamięta.

Są jednak tacy, którzy niby coś o tem słyszeli, a sami właściciele również chętnie opowiadają taką historję pierwszego jej kierownika i właściciela, niewiadomo czy prapradziadka i czy praprapradziadka.

Na miejscu tem, gdzie dzisiaj wznosi się wspinały dom towarowy o kilku piętrach i nowoczesnym całkiem urządzeniu, stała wiele, wiele lat temu mała chatka o dwóch izbach i kuchni oraz komorze, przeznaczony na sypialnię dla czeladników.

Mieszkał tu bowiem zaony, uczciwy i pracowity krawiec nazwiskiem Naparstek.

Dzielny ten w swym zawodzie i ceniony przez swych współobywateli mistrz od lokcia i igły miał jednak, jak zwykle każdy, pewne wady. A mianowicie lubił się czasem upić i wtedy popełniał różne niedorzeczności.

Jedną z tych niedorzeczności było właśnie to, że dźwigając już sporo trztyków na swych barkach i posiadając syna dorastającego po pięciu latach małżonki, którą dzięki swym hulankom wypędził na tamten — miejmy nadzieję lepszy — świat, oświadczył się jakiejś młodej wdowie, z którą też ku swemu wielkiemu nieszczerściu wkrótce wziął ślub.

Nowej majstrowej nie załatwiło na panu Naparstku, ale na jego rzekomym majątku i smacznym chlebie, którego u majstra Naparstka nigdy nie zabrakło. Jako że znał się na swym rzemiośle i prace swe wykonywał rzetelnie i przede wszystkim, co się rzadko zdarza, że wykonał je na czas oznaczony. A mianowicie ubranie zamówione na gwiazdkę uszył istotnie na gwiazdkę, a nie, jak to się zdarza, często na Wielkanoc, a surdut ślubny na dzień ślubu a nie dopiero na chrzciny.

Ołóż z powodu tej nowej żony majster Naparstek miał dużo różnych zmartwień, odcierpianych na trzęskę. Bo nowa pani majstrowa tak dzielnie władała panstwem, iż o upiću się jej męża już nie było mowy.

Toteż nieborak psuł wkrótce, stracił zręczność i wprawę przy władaniu igłą, wskutek czego nieraz spaskudził ubranie, tak, że ostatecznie doszedł do wniosku, iż robi najlepiej, jeżeli podąży za swą pierwszą żoną, której wartość dopiero ocenil w pożytku z drugą. Było to w samą porę dla jego drugiej żony, która już była sobie upatrzyła na następcę jednego z czeladników. Gorzej jednak miała się rzecz z dorosłym już synem Jackiem, który w prawdzie pod opieką macochy i tak nie przeżywał rajskich czasów, ale po śmierci ojca został całkiem bez dachu nad głową.

Można było wprowadzić liczyć się z tem, że pozostanie mu spadek i spory grosz po ojcu. Ale macocha, która jedynie wraz z najstarszym czeladnikiem to jest upatrzonym właśnie na przyszłego jej męża, była przy łożu umierającego mistrza krawieckiego, oświadczyła Jackowi, że ojciec jako jedyny spadek przeznaczył mu igłę i radę, aby szedł w świat i dorobił się majątku, tak samo jak i on niegdyś po śmierci swego ojca a dziadka Jaska.

Ucierał rękawem zły błędny krawczyk, ale co miał porząd?

Ludził się z resztą nadzieją, że znajdzie przytułek u innego krawca w mieście, Wa entego Igłowicza, do którego córki Franuś się zabierał z wielkim powodzeniem i który go traktował jako swego przyszłego zięcia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

F. Sędzicki.

Z pieśni pomorskich.

Hymn morski.

Niezawsze jasne świecą zorze
pogodny nas powita dzień;
przywabia oiche, gładkie morze,
i długo... nas przysłaniał cień!...
Lecz pierzcha już ponura noc,
i pokonana wraża moc:
z mgły się wylania jasny świt,
co wroży trwały byt
Do mety statek nie dopłynię,
gdy steru, wiosła nie tknie dłoń:
próg naszych troska nie ominie,
gdy potem się nie zrosi skroń.
Wle o tem naród, wle ray lud,
że przyszłość tworzy — praca, trud.
I Bałtyk zawsze będzie nasz,
bo polska czuwa straż.

Rozmaitości.

Zakopany skarb. Przed niedawnym czasem zimeri w Midleboro, w Ameryce Północnej, O. Boaz Whitfield, weteran z czasów wojny domowej, zostawiając w spadku swojemu synowi plan miejsca, gdzie miał być zakopany skarb 200 000 dolarów w zlocie.

Syn w myśl wskazówek, zawartych w testamencie, wybrał się do Whitfield, farmy położonej niedaleko Demopolis w towarzystwie całej gromady robotników i zaczął poszukiwania w miejscach, oznaczonych testamentem.

Po kilku dniach znaleziono istniejącą ciężką skrynię, w której znajdowało się 200 000 dolarów w monetach złota ob. 20 dolarowych, bitych w r. 1851.

Za wiadro wódki Charkowski dziennik bolszewicki „Komunist” ogłasza w jednym z ostatnich numerów dwa charakterystyczne dokumenty z których wynika, że w poszczególnych okręgach gubernji charkowskiej mężowie sprzedają żony, a żony mężów za parę wiader wódki. Treść pierwszego dokumentu przedstawia się następująco:

„Ja niżej podpisana obywatelka Agrafena Siemionowa Okopna sprzedaję męża mego Iwana Okopnego za wiadro wódki obywatelce Marji Czerniej. Świadkami tej sprzedaży są Tereńka i Dania Suohita, M. Czirik i W. Bialin. Dalej znajduje się dopisek gminnego sowietu: Legalność tej sprzedaży została urzędownie przez sowiet wsi Sabotkowo potwierdzoną. W drugim dokumencie wieśniak Grigori Sierinonko potwierdza sprzedaż swej żony za dwa wiadra wódki.

Sybir nie zaspokolił głodu złota Z Irkucka donoszą, że „gorączka złota”, która niedawno ściągnęła do Aldanu dziesiątki tysięcy żądnych bogactwa, obecnie zupełnie minęła, masy zubożałych i wyolenczonych poszukiwaczy złota wracają obecnie w największym pośpiechu do kraju. Wszystkich tych, którzy przypuszczali, że łatwo znajdą bogactwo w ziemi aldańskiej spotkało bolesne rozczarowanie. Opuszczają oni dziś ponurą tajgę przekonani, że na Aldanie złota wogóle nie ma. W rzeczywistości jednak sprawa ta przedstawia się zgęźla inaczej.

W Aldanie złoto jest, nawet jest go tam bardzo dużo. Cała trudność polega jedynie na tem, że pokłady złota znajdują się głęboko pod powierzchnią ziemi wobec czego wydobywanie zwłaszcza przystosowanie zupełnie prymitywnych środków technicznych jest rzeczą bardzo trudną, jeśli nie zupełnie niemożliwą. Poszukiwacze rosyjscy zaś, rekrutujący się po większej części z niemiężnych i niedoświadczonych obywateli, mieli do dyspozycji jedynie najprostsze i nieliczne narzędzia. Nie więc dziwnego, że spotkali tak bolesny zawód.

Obecnie rząd rosyjski postanowił zorganizować systematyczną eksploatację złota w Aldanie. W tym celu wysłano tam cały szereg maszyn odpowiadających najnowszym wymaganiom techniki, które ustawiono w pobliżu tzw. „Złotego klucza”, gdzie znajdują się najbogatsze pokłady złota. Niedawno powróciła do Moskwy ekspedycja lotnicza, która szczegółowo zbadała całą ziemię aldańską.

Wesoły kącik.

U fryzjera.

— Tak, panie dobrodzieju, przyszedły czasy ciężkie. Mężczyzna prawie każdy łysy — strzyć się nie potrzebuje, a goli się każdy sam przez oszczędność. Nasz fach podtrzymują tylko panie przez obcinanie włosów, zwłaszcza że zaczęły to robić nawet stare baby.

Przed poborem.

- Kuba, kiedy ciębie biorą do wojska?
- A bo to ja żyd?
- Wiadomo, że nie.
- Więc czemu się pytała? Żydów tylko biorą do wojska, a my to sami idziemy!

Posel mniejszości.

- Tatusiu, co to znaczy posel mniejszości narodowych?
- To jest taki pan, który ma prawo wymyślać każdemu polskiemu rządowi.

U jubltera.

- Jakle litery każą państwo wyrzć na tych ob ręczkach?
- Nie trzeba liter.
- Czemu?
- Bo w dzisiejszych czasach niema ni: pewnego. Mogą się jeszcze raz przydać

Bajeczka pouczająca

Niegrzeczny Władek
Dobrał się do papy szuladek.
Znalazłszy tam zapalki, na podwórzu leci
I ogień nieci
Gdy cała wieś spłonęła —
Przestraszył się dzieła.
— Nie chciałem! — szlocha —
Myślałem pobawić się trocha!
Ogień tak ładnie wybuch, trzaśnie
I gaśnie...
A pożaru nie chciałem,
Tak, jak kocham mamę.
Czyn ten, najmłodsze dziewczki,
Osądzcie same!

Akurat.

- Państwo wyjeżdżają w tym roku na wieś?
- Poco? w mieście mamy dosyć czystego powietrza.
- W mieście czyste powietrze?
- Chyba pan żartuje Samochody, kurcz...
- Właśnie, właśnie, samochody! Te oczyszczają nam zgnięte powietrze, przeayając je... benzyną

Nagrobek dziennikarzowi.

Był dziennikarzem naszym wzorem,
Łgał rano i wieczorem.
Raz się zachłysnął prawdą znaną
I umarł w piątek rano.
Nikt po nim ręk nie będzie łamał,
Bo może znowu skłamał.

Bez tytułu.

Tańcowała z rakiem ryba
I mówiła „Ty już chyba,
Chociaż dawno tak tańczymy
Nie nauczysz się już shimmy”.

Monopole.

- Jak to jednak w Sejmie żadnej pitja Inna można ufać.
- Mianowicie?
- Te stronnictwa, które stale głosowały przeciwko monopolom, pragną obecnie wziąć monopol na wia- dzę w całym państwie.

Rezumowanie chłopca.

— Według mego prostego myślnku zagnałoby ołpówę posłów w Sejmie do orki w polu, a Sejm od- raz uzmańdżeje i Polska się uzdrowi.